

Rycerstwa Niepokalanej

Materiały formacyjno-informacyjne. Do użytku wewnętrznego Stowarzyszenia „Rycerstwo Niepokalanej” w Polsce. Wydaje Zarząd Narodowy. Niepokalanów Lasek, ul. Teresińska 32, 96-515 Teresin. Tel./fax 046.861.38.59, e-mail: lasek@franciszkanie.pl.

W numerze: Św. Maksymilian M. Kolbe: Niepokalana z Lourdes – artykuły.

Grodno, przed lutym 1924

Któż nie słyszał o objawieniach się Niepokalanej w Lourdes, których prawdziwość poświadczają liczne cuda.

Jak w różnych epokach życia ludzkości tak i w naszych czasach, bo w roku 1858, Niepokalana podała rękę swym dzieciom, ginącym w odmętach niewiary i niemoralności. Miesiąc bieżący – to rocznica tej pamiętnej chwili. Dwie wtedy rzeczy poleciła Ona nam wszystkim.

* * *

Wybiła jedenasta w południe, kiedy mała Bernadeta wyszła z domu, by wraz z siostrzyczką Marią i koleżanką Joasią zbierać gałęzi dla zgotowania obiadu. Na miejskiej łące i przy rzece wolno było wszystkim ubogim podejmować uszłe gałęzie i kawałki konarów, które bystra rzeczka z gór przynosiła. Tam też wszystkie trzy skierowały swe kroki. Już doszły do strumienia. Maria i Joasia zdjęły saboty i wnet przedostały się przez wodę na drugi brzeg obok Groty Massabielskiej. Wątku Bernadeta nie zdążyła jeszcze za nimi.

Wtem słyszy szum jakby silnego wiatru. Ogląda się dokoła, czy nie ujrzy groźnych chmur nadejmującej burzy, ale ze zdziwieniem spostrzega, że gałązki drzew nawet nie drgały. Spojrzała w kierunku groty i... chciała krzyknąć, ale głos zamarł jej w gardle – w grocie ukazała się Pani przedziwnej piękności. Otaczała Ją jasność nie rażąca jednak oczu, ale dziwnie pociągająca. Wzrostu była średniego. W białej sukni z niebieską przepaską stała lekko na gałązce róży. Na stopach jaśniały dwie złote róże. Biała zasłona spływała z głowy. Nie miała żadnych naszyjników, diamentów lub innych ozdób. Ręce pobożnie złożone, a w rękach – różaniec święty.

Bernadeta padła na kolana i wyjęła swój różaniec. Zjawiona Pani łagodnie i poważnie się żegna. Bernadeta czyni to samo i zaczyna odmawiać „Wierzę w Boga”, „Ojcze nasz”, a potem „Zdrowaś” jedno po drugim.

Przepiękna Pani przesuwając też bielutkie paciorki swego różańca, ale usta Jej pozostają nieruchome. Zaledwie Bernadeta skończyła ostatnie „Chwała Ojcu”, Pani znikła. – Było to dnia 11 lutego.

* * *

W niedzielę Bernadeta znowu podążyła do grotty, gdzie ujrzała ponownie przepiękną Panią z różańcem w ręku i odmówiła tam ulubiony swój różaniec. Dnia 18 lutego cudowna Pani kazała jej przychodzić przez 15 dni. Coraz to liczniejsze tłumy towarzyszą Bernadecie do grotty, a ona zawsze odmawia – różaniec. I w tej to modlitwie zjawiona Pani otwiera tajemnice jej się dotyczące i daje zlecenia. Dnia 23 lutego kazała Ona powiedzieć księżom, że życzy sobie, by wzniesiono Jej kaplicę przy grocie. Bernadeta opowiedziała wszystko swemu proboszczowi ks. Peyramale. Ten jednak zażądał, by w dowód prawdziwości zjawienia dzika róża w grocie mimo zimy zakwitła. Nazajutrz powtarza się Zjawienie, które Bernadeta sama tak opowiedziała ks. proboszczowi:

„Widziałam cudowną Istotę i powiedziałam Jej: *Ksiądz Proboszcz żąda jakichś dowodów, na przykład, aby Pani kazała zakwitnąć różę, którą ma pod swoimi stopami, bo moje słowo nie wystarcza księżom i nie chcą ze mną o tym mówić.* Ona się wtedy uśmiechnęła, ale nie rzekła słowa; potem powiedziała mi, abym się modliła za grzeszników i kazała mi wejść do wnętrza grotty i trzy razy zawołała: *Pokuty! pokuty! pokuty!* – a ja to powtórzyłam, czołgając się na kolanach aż do środka grotty. Tam odkryła mi jeszcze drugą tajemnicę, do mnie jednej się odnoszącą. Potem znikła”.

* * *

I mimo mędrkowań „filozofów” i „uczonych” z Lourdes, a nawet gwałtów władzy świeckiej, zjawienia się powtarzają, wytryska cudownie źródło leczące chorych, opuszczonych już przez lekarzy jako nieuleczalnych. W uroczystość Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny po raz ostatni Pani się zjawiła. Bernadeta przepojona szczęściem pyta:

– O Pani moja, bądź tak dobra i powiedz mi, kim jesteś i jak się nazywasz?

Zjawiona uśmiechnęła się tylko, Bernadeta zaś dalej prosi:

– O Pani moja, bądź tak łaskawa i powiedz mi, kim jesteś i jakie jest Twoje imię?

Cudowna Pani zajaśniała jeszcze bardziej, ale nic nie odrzekła. Bernadeta jednak tym bardziej nalega:

– O Pani moja, bądź tak dobra i powiedz mi, kim jesteś i jak się nazywasz?

Światło niebiańskie coraz bardziej otaczało piękną Panią, ale odpowiedzi nie było. Bernadeta jednak jeszcze nalega.

Wtedy niebiańska Pani otwiera złożone ręce, różaniec zesuwa w prawą, rozpościera obie ręce i przychyła je ku ziemi, a następnie wznosi znowu, składa i patrząc w niebo z niewymowną wdzięcznością mówi:

– JAM JEST NIEPOKALANE POCZĘCIE – i znikła.

Prosta dziewczeczka pierwszy raz w życiu słyszała te słowa i nie rozumiała ich znaczenia. Toteż starała się ich nie zapomnieć. „Powtarzałam w myśli przez całą drogę, aby nie zapomnieć – opowiadała ona potem – i aż do samego probostwa, dokąd szłam, mówiłam co krok: „Niepokalane Poczęcie, Niepokalane Poczęcie”, bo chciałam zanieść ks. Proboszczowi słowa Zjawiska na to, aby kaplicę zbudowano”.

Modlitwa więc, a szczególnie *różaniec* i *pokuta* – oto zlecenia Niepokalanej dla nas wszystkich.

Grodno, przed 1927 r.

Było to w roku 1858.

W Lourdes, miasteczku położonym na stokach gór Pirenejów, poruszenie wielkie. Całe miasto mówi o zjawianiu się „pięknej Pani” w Grocie Massabielskiej z różańcem w ręku. To nikt inny tylko Matka Boska, twierdzili prawie wszyscy.

Ale i w tej mieścinie było grono liberałów, którzy uważali wszystko za bajkę, za wymysł Bernadety. Ks. proboszcz trzymał się z dala, ale władze świeckie kierujące się uprzedzeniami masońskimi postanowiły położyć temu kres. Pan Jacomet, sprytny komisarz policji miejscowej, był pewny, że przy pomocy swych policyjnych metod łatwo wykaże, iż wszystko jest tylko bajką, zaważwał więc Bernadetę do komisariatu policji, kazał jej usiąść i zapytał tonem prawdziwego przyjaciela:

– Podobno widzisz jakąś ładną panią w Grocie Massabielskiej, moja dziewczeczko? Opowiedz mi wszystko.

Gdy te słowa wymawiał, drzwi z cicha się otworzyły i ktoś wszedł. Był to pan Estrade, poborca podatków niestałych, jeden z ludzi wybitniejszych i odznaczających się inteligencją swoją w Lourdes. Urzędnik ten zajmował część domu, w którym mieszkał Jacomet, a poznawszy po wrzawie zgromadzonego tłumu, że Bernadeta przyszła do komisarza, ciekawy był naturalnie przysłuchać się jej badaniu. – Był on wraz z Jacometem przekonany o szalbierstwie dziecka i dlatego wrzusał ramionami, gdy mu podawano inne tłumaczenie. Wydawało mu się to wszystko tak niedorzeczne, że nie

raczył nawet pójść do Groty, aby obaczyć dziwy, o których opowiadano. Usiadłszy nieco na uboczu, dał znak komisarzowi, aby sobie nie przerywał. Na to wszystko Bernadeta zdawała się nie zwracać uwagi. Tak więc scena ta i rozmowa obu osób miała świadka.

Na pytanie pana Jacometa, dziecko podniosło na niego oczy, piękne niewinnością swoją i, mówiąc swoim językiem, to jest gwarą krajową, z pewnym odcieniem bojaźliwości, która dodawała jeszcze prawdy jej słowom, zaczęła opowiadać o nadzwyczajnych wypadkach, którymi żyła przez te ostatnie dni kilka.

Pan Jacomet słuchał jej z wielką uwagą, okazując najlepsze i najżywcze swoje dla niej usposobienie. Od czasu do czasu rzucał parę notatek na leżący przed nim papier. Dziewczę na to patrzyło obojętnie.

Gdy skończyła swoje opowiadanie, komisarz policyjny, coraz bardziej słodki i ujmujący, począł jej stawiać pytanie po pytaniu, jakby te cuda Boże coraz bardziej podniecały jego pobożną ciekawość. Zapytania te zadawał raz po raz, bez żadnego porządku, w krótkich, pośpiesznie wymawianych słowach, aby nie dać dziewczęciu czasu do namysłu.

Bernadeta na wszystko odpowiadała bez najmniejszego zmieszania się lub wahania, ze spokojem osoby, którą byśmy rozpytywali o szczegóły krajobrazu, na który patrzy.

Czasem tylko, aby się dać lepiej zrozumieć, jakby na poparcie niedostatecznych wyrażen swoich, dopomagała sobie jakimś wyrazistym naśladowczym ruchem.

Szybkie pióro pana Jacometa pisało po kolei wszystkie dane mu odpowiedzi. Zmęczony w ten sposób umysł dziewczęcia i uwikławszy je w szereg drobniawych szczegółów, nieugięty komisarz policji przybrał nagle postać groźną i straszną, zmieniając od razu ton mowy:

– Kłamiesz! – zawołał jakby pod wpływem nagłego gniewu – oszukujesz wszystkich; otóż jeśli nie wyznasz od razu całej prawdy, każę żandarrom ciebie aresztować!

Biedna Bernadeta była tak zdumiona na widok tej nieoczekiwanej zmiany frontu, jak gdyby trzymając w rękach prostą gałązkę, ujrzała nagle w palcach swoich wijące się zimne sploty węża. Zdumienie jej było połączone z odrazą i oburzeniem, ale wbrew przewidywaniom policjanta pewność jej nie zachwiała się wcale: pozostała spokojna, jakby jakaś niewidzialna moc podtrzymywała jej duszę w tym nieprzewidzianym strachu.

Jacomet powstał z krzesła, ze wzrokiem we drzwi utkwionym, jakby dla pokazania, że na dany znak wpadną żandarmi i wtrąca dziewczeczkę do więzienia.

– Panie komisarzu – ozwała się Bernadeta z dziwnie spokojną stanowczością, która w tej biednej wiejskiej dziewczynce uderzała jakąś nieporównaną wielkością – może pan kazać żandarmom mnie uwięzić, ale ja nie mogę powiedzieć nic innego, jak to co powiedziałam, bo to prawda.

– Zaraz się o tym dowiemy – odparł komisarz siadając, przekonawszy się wprawnym okiem, że groźbą nie można nic wskórać z tym dzieckiem nadzwyczajnym.

Pan Estrade, niemy i bezstronny świadek tej sceny, doznawał z jednej strony zdumienia, w jakie go wprawiał ton głębokiego przekonania Bernadety, a z drugiej mimo woli podziwiał zręczną strategię Jacometa, której doniosłość coraz lepiej odczuwał w miarę tego, jak się przed nim rozwijała.

Walka między siłą połączoną z chytrą a słabością bezbronną dziecka nabierała niespodzianie zupełnie innych cech.

Jacomet jednak, opierając się na notatkach, które od trzech kwadransów spisywał, rozpoczął na nowo, ale w odmiennym porządku i używając tysiącznych zasadzek i chytrą, swoje badanie, lecz trzymał się zawsze metody zadawania niespodzianych i krótkich pytań, domagając się natychmiastowych odpowiedzi. Nie wątpił, że tym sposobem uda się mu wprowadzić dziewczynkę w sprzeczność z samą sobą, chociażby tylko w niektórych szczegółach. Gdyby się to stało, kuglarstwo byłoby dowiedzione, i on stawałby się panem położenia. Ale nadaremnie wysiłał swój umysł w prowadzeniu tej delikatnej intrygi; dziewczę w niczym pochwycić się nie dało, ani na jotę nie przestało być zgodne ze swoim zeznaniem. Na te same zapytania, w jakichkolwiek stawione formach, zawsze odpowiadała, jeśli nie tymi samymi słowami, to w każdym razie to samo i w tym samym sensie. Mimo to jednak pan Jacomet nie dawał za wygraną choćby dlatego, aby coraz bardziej znużyć umysł tej, którą chciał złapać na kłamstwie. W tym celu wykręcał na wszystkie strony opowiadanie Bernadety o objawieniach, lecz nie mógł w nim znaleźć najmniejszej skazy. Podobny był do zwierzęcia, które by chciało skruszyć diament.

– Dobrze – rzekł on na koniec do Bernadety – piszę zaraz protokół i przeczytam go tobie.

Tu pośpiesznie napisał dwie czy trzy stronicę, zaglądając do swoich notatek. Umyślnie wprowadził w kilku miejscach warianty małej wagi, jak

np.: szczegóły dotyczące się kroju szaty Najświętszej Dziewicy, długości Jej zasłony, sposobu w jaki się takowa układała. Było to nowe sidło, ale równie daremne jak wszystkie poprzednie. Za każdym by najlżejszym skażeniem prawdziwości jej opowiadania, które Jacomet odczytywał, zapytując od czasu do czasu Bernadetę:

– Nieprawdaż?

– To tak było? – dziewczynka odpowiadała skromnie, lecz z pełną prostoty stanowczością:

– Przepraszam, ja nie tak powiedziałam, ale tak.

I zaraz prostowała niedokładność w najdrobniejszym nawet odcieniu.

Pospolicie Jacomet protestował.

– Aleś ty to mówiła!... opowiedziałaś to w ten sposób kilku osobom w mieście... itp.

Bernadeta na to odpowiadała:

– Nie, ja tak nie mówiłam, ja nie mogłam tego powiedzieć, bo to nieprawda.

I w końcu komisarz policji zmuszony był zawsze ustąpić wobec zaprzeczeń dziewczynki.

Dziwna w istocie była skromna, ale zarazem niezłomna pewność tej dziewczynki! Pan Estrade przypatrywał się jej z coraz bardziej wzrastającym zdumieniem.

Z natury swojej Bernadeta była bardzo nieśmiała i okazywała się taka: postawa jej wobec każdej nieznaney osoby była pokorna, a nawet jakby zmieszana; a jednak we wszystkim, co się tyczyło prawdziwości objawień w Grocie, okazywała niezwykłą siłę charakteru i stanowczość w twierdzeniu. Ilekroć chodziło o złożenie świadectwa o tym, co widziała, odpowiadała z dziwnym spokojem i pewnością. Jednak i wówczas łatwo było odgadnąć dziewczęzą wstydlivość duszy, która wolałaby ukryć się przed oczami wszystkich, i widoczne było, że tylko przez przywiązanie do „Pani”, objawiającej się w Grocie, przewyciężała zwykłą swoją nieśmiałość. Tylko silne poczucie swego powołania mogło ją skłonić do pokonania swojej natury we wszystkim innym bojaźliwej i nie lubiącej rozgłosu.

Tu pan Jacomet znowu się uciekł do groźby:

– Jeśli jeszcze chodzić będziesz do Groty, każę cię zamknąć w więzieniu i nie wyjdiesz stąd, dopóki mi nie obiecasz, że tam nie wrócisz.

– Dałam obietnicę objawiającej się Pani, że będę tam przychodziła, odparło dziewczę, i skoro nadchodzi godzina, czuję w sobie coś, co mnie woła i jakby popycha.

Badanie, jak widzimy, zbliżało się do końca. Trwało ono przeszło godzinę. Tłum ludzi, stojący na ulicy, z niecierpliwością oczekiwał wyjścia dziewczeczki, którą tegoż ranka widział opromienioną światłem niebiańskiego zachwytu. Z pokoju, w którym toczyła się rozmowa przez nas opowiedziana, słychać było zgiełk głosów, krzyków, nawoływań, z których się składa szmer wzburzonego tłumu. Zgiełk ten zwiększał się i coraz groźniejszy się stawał. Naraz powstał w tłumie nowy ruch, znamionujący przybycie kogoś dawno oczekiwanego i pożądanego.

Jednocześnie prawie dało się słyszeć gwałtowne kołatanie do drzwi domu policyjnego.

Komisarz nie zdawał się na to zwracać uwagi. Kołatanie nie ustawało, a jednocześnie ktoś trząsał drzwiami i próbował je wywalić. Zniecierpliwiony pan Jacomet wstał i podszedł otworzyć.

– Tu wchodzić nie wolno – rzekł z gniewem. – Czego chcecie ode mnie?

– Chcę mojej córki – odparł młynarz Soubirous, wchodząc przemocą do środka i idąc za komisarzem do pokoju, w którym znajdowała się Bernadeta.

Widok spokojnej twarzy córki usmierzył wzburzenie ojca i odtąd stał się on prostym człowiekiem z ludu, trochę nieśmiałym wobec urzędnika, który pomimo niewysokiego stanowiska jakie zajmował, był jednak, dzięki energii i sprytowi swemu, osobą najważniejszą i najbardziej imponującą w okolicy.

Franciszek Soubirous zdjął był z głowy czapkę i miał ją w swoich rękach. Jacomet, którego uwagi nic ujść nie mogło, odgadł w młynarzu uczucie strachu, a przybrawszy ton poufałości i politowania, poklepał go po ramieniu.

– Miej się na baczności, ojcze Soubirous. Córka twoja włązi w niedobrą sprawę, wchodzi na drogę, która do więzienia prowadzi. Tym razem jej tam nie wtrączę, ale pod warunkiem, że jej zabronisz chodzić do Groty, gdzie zgrywa komedię. Za pierwszym przekroczeniem tego zakazu będę nieugięty; a wiecie dobrze, że pan prokurator cesarski żartować w tych rzeczach nie lubi.

– Kiedy pan tego wymaga, panie Jacomet – odparł przestraszony ojciec rodziny – zabronię jej tego i moja żona także. Była nam ona zawsze posłuszna, z pewnością więc do Groty nie pójdzie.

– W każdym razie, jeżeli nie usłucha i końca zgorzeniu nie będzie, nie tylko ona, ale i wy odpowiadać będziecie – rzekł w końcu straszny policjant, przybierając na nowo groźną postawę i dając mu znak do wyjścia.

Gdy Bernadeta i ojciec jej ukazali się we drzwiach, w zebranych tłumie ozwał się okrzyk zadowolenia; dziewczę wróciło do siebie i ludzie rozeszli się powoli po mieście.

Bernadeta mimo nakazów porwana niewidzialną siłą znowu poszła do Groty.

Dnia 23 lutego Niepokalana jej rzekła: „A teraz, moje dziecko, idź i powiedz księżom, że chcę, aby mi tu kaplicę wzniesiono”. I gdy te słowa wymawiała, jej wejrzenie i postawa zdawały się zapowiadać szereg niezliczonych łask, jakimi ludzi obdarzać tu miała. I powstała obszerna bazylika, i posypały się obfite źródła łask, nawróceń i uzdrowień.

Objawienie w Lourdes. Przedmowa książki

W epoce objawień w Lourdes byłem urzędnikiem administracyjnym od podatków pośrednich (ubocznych). Na pierwsze wiadomości z grotty Masabielle pozostałem całkiem obojętny. Uważałem je za zwykłe baśnie niegodne nawet, abym się nimi zajmował. Tymczasem poruszenie wśród ludu wzrastało z dnia na dzień i że tak powiem z godziny na godzinę. Mieszkańcy Lourdes, szczególnie niewiasty, zgromadzały się tłumnie przy skałach massabielskich i opowiadały następnie swoje wrażenia z entuzjazmem, który wprost był przepojony szalem. Wiara naiwna i egzaltacja tych znacznych ludzi wzbudzały we mnie litość, bawiły mnie i obracałem je w uśmiech. I tak aż do dnia objawienia siódmego nie przeprowadzałem w tym kierunku najmniejszych śledztw ani też jakichkolwiek dochodzeń.

Ów dzień, o niezapomniane wspomnienie! Niepokalana Dziewica w jakiś niewytłumaczony sposób, w którym rozpoznałem dzisiaj Jej niewymowną czułość, pociągnęła mnie do siebie, wzięła mnie za rękę i jako matka troskliwa, która skierowuje na drogę swoje dziecko zbłąkane, zaprowadziła mię do grotty. Tam, zobaczyłem Bernadetę w blasku nadziemskich radości, pogrążoną w ekstazie!...

Była to scena niebiańska, nie dająca się ani opisać, ani opowiedzieć.... Zwyciężony i oszołomiony rzeczywistością, zgąłem kolano i podszedłem do owej tajemniczej niebiańskiej Pani, której obecność odczułem. Był to pierwszy hołd mej wiary.

W mgnieniu oka wszystkie moje uprzedzenia znikły, nie tylko już nie wątpiłem więcej, lecz błyskawicznie jakaś siła tajemnicza pociągnęła mię

niezwłocznie do grotty. Przybywszy pod tę błogosławioną skałę, wmieszałem się w tłum i wraz z nim manifestowałem swój podziw i swą wiarę. Kiedy obowiązki mego zawodu kazały mi opuścić Lourdes, wówczas to, co się tu działo z dnia na dzień, moja siostra – siostra ukochana, która żyła blisko mnie, i która na wydarzenia w grocie massabielskiej zapatrywała się z punktu widzenia całkiem religijnego, dawała mi sprawozdanie wieczorem, po moim powrocie do Lourdes, z tego, co w ciągu dnia zobaczyła i usłyszała. I tak wszystkie nasze obserwacje gromadziliśmy wspólnie. Ja, by z czasem nie uronić najmniejszego szczegółu, zapisywałem wypadki chronologicznie, tak że pod koniec piętnastego objawienia się Niepokalanej mieliśmy już pokaźny skarb notatek, luźnych wprawdzie, lecz autentycznych i pewnych, do których przypisywaliśmy wielką wagę. Fakty, że jakkolwiek przez nas osobiście stwierdzone, nie dały nam jednak znajomości całokształtu cudownych wydarzeń w Massabielle. Oprócz opowiadania młodej jasnowidzącej, o której słyszałem u komisarza policji (o którym później będzie mowa), ja prawie nic nie wiedziałem o pierwszych sześciu objawieniach. A ponieważ moje notatki były niekompletne, starałem się je więc co prędzej uzupełnić. Napotykałem jeszcze pewne trudności. Ale wnet okoliczność nieoczekiwanie uspokoiła moje troski i posłużyła mi wybornie do skutecznienia mego zamiaru. Mianowicie po ekstazach Bernadetka często przychodziła do mojej siostry; była ona naszą małą domową przyjaciółką. Miałem więc na tyle czasu, by wypytać ją o wydarzeniach w Massabielle. Prosiłszy Bernadetkę o wszystkie możliwe wyjaśnienia i to jak najściślejsze i najszczegółowsze. I ta droga dziecina opowiadała nam wszystko z naturalną swobodą i prostotą, na jakie tylko ona sama potrafiła się zdobyć. W ten sposób wybrałem spośród tysiąca różnych rzeczy, szczegóły wzruszające z jej pierwszych widzeń z Królową nieba”.

„Pierwsze objawienie” (czwartek 11 lutego 1858)

Pierwsze objawienie, o którym już mówiłem, miało miejsce w tłusty czwartek, 11 lutego 1859 r. około pół do pierwszej z południa. Lecz zatrzymuję się w tej chwili, by posłuchać opowiadania jasnowidzącej. Słyszałem je dziesięć razy, sto razy być może z ust małej ekstatyczki. Sądzę, że można je odtworzyć w jego czułej i naiwnej prostocie. Postaram się więc oddać prawie słowo w słowo z narzecza pirenejskiego, jedyne go języka, jaki Bernadetka znała. W tłusty czwartek było zimno i czas był ponury. Pora obiadu. Moja mama nam powiedziała, że już nie ma drzewa w domu i była tym zmartwiona. Moja siostra Toinette (Antosia) i ja, aby zrobić przyjem-

ność mej mamusi, ofiarowałyśmy się pójść nazbierać suchych gałęzi na brzegu rzeki. Matka nam odpowiedziała, że nie, ponieważ pogoda była niezbyt dobra i mogłybyśmy się narazić na wpadnięcie do Gawy. Joanna Abadie, nasza sąsiadka a zarazem przyjaciółka, która pilnowała swojego braciszka, a która miała chęć pójść z nami, pobiegła do domu i za chwilę powróciła mówiąc nam, że ma pozwolenie nam towarzyszyć. Moja matka w dalszym ciągu nie dała się uprosić, lecz widząc, że nas było trzy, pozwoliła nam pójść. Początkowo skierowałyśmy się ulicą wiodącą na cmentarz, obok którego znajduje się nieraz okruchy z drzewa. Tego dnia nic nie znalazłyśmy. Zeszłyśmy więc na wybrzeże, ciągnące się wzdłuż Gawy, i przybywszy do Starego Mostu zastanawiałyśmy się, czy należało pójść w górę czy też w dół rzeki. Zdecydowałyśmy się udać w kierunku dolnym, i biorąc drogę obok lasu, przybyłyśmy do Merlasse. Tam weszłyśmy na łąkę pana de Lafitte przez młyn du Lavy. Na skraju tej łąki raz jeden, prawie naprzeciw grotty Massabielle, zatrzymałyśmy się nad kanałem młyna, obok którego co dopiero przyszłyśmy. Woda w kanale nie była głęboka, ponieważ młyn nie chodził, lecz była zimna. A co do mnie, obawiałam się tam wstąpić. Joanna Abadie i moja siostra, mniej bojaźliwe ode mnie, wzięły swoje saboty (trzewiczki) do ręki i przeszły strumień. Skoro były już po drugiej stronie wybrzeża, te figlarki zaczęły krzyczeć na zimno i schylały się jedna ku drugiej, rozgrzewając nogi. To wszystko powiększało moją obawę i czułam, że jeśli wejść do wody, astma powtórnie mię schwyci. Wówczas poprosiłam Joannę Abadie, która była większa i silniejsza ode mnie, ażeby przybyła przenieść mię na swych barkach.

– Och! dalibóg, nie! – odpowiedziała Joanna – ty milutka moja nuziarko, jeśli ty nie możesz przejść, pozostań tam, gdzie jesteś.

Figlarki uzbierawszy kilka kawałków drzewa pod grotą, oddaliły się brzegiem Gawy. Gdym została sama, wrzuciłam kilka kamieni w łożysko potoku, by po nich przejść. Lecz daremnie. Musiałam więc zdecydować się zzuć saboty i w bród przejść kanał, jak to uczyniły Joanna i moja siostra.

Zdejmując pierwszą pończochę, usłyszałam nagle wielki hałas, podobny do łoskotu burzy. Rozejrzałam się na prawo, na lewo, potem na drzewa przyrzeczne. Nic jednak nie poruszało się; sądziłam, iż uległam złudzeniu. Kończyłam więc ściąganie obuwia, gdy naraz dał się słyszeć nowy rumor, podobny do pierwszego. Wtedy ogarnęła mię trwoga i skierowałam się na prawo. Chciałam coś powiedzieć, lecz nie mogłam z siebie wydobyć słowa. I nie wiedząc co o tym sądzić, odwróciłam głowę od wybrzeża ciągnącego się tuż przy grocie. Gdy wtem zobaczyłam w jednym z otworów skal-

nych krzak, który spośród innych sam jeden tylko poruszał się jak gdyby pod naporem gwałtownego wiatru. Prawie w tej samej chwili wyszedł z wnętrza grotu obłok koloru złotego; tuż przy nim stanęła u wejścia otworu, powyżej krzaka, Pani młoda i piękna, a przede wszystkim piękna, jakiej nigdy nie widziałam.

Skoro mię ujrzała, uśmiechnęła się do mnie i dała mi znak, bym postąpiła naprzód, jak gdyby ona była moją matką. Strach mię przeszedł i nie wiedziałam, gdzie się znajduję. Przetarłam sobie oczy, przymknęłam je i znów je otworzyłam; lecz Pani pozostawała tam nadal, uśmiechając się do mnie i dając mi znak, że się nie mylę. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, co robiłam. Wzięłam swój różaniec z kieszeni i padłam na kolana. Pani pochwaliła mię znakiem głowy i ona sama przesuwiała w swych palcach różaniec, który trzymała na prawym ramieniu. Skoro skończyłam różaniec i położyłam swą rękę na czole, moje ramię stało się jakby sparaliżowane. Trwało to do chwili, aż Pani przeżegnała się. Ja uczyniłam podobnie. Pani pozwoliła mi modlić się samej; Ona przesuwiała pomiędzy swymi palcami ziarnka różańca, lecz nic nie mówiła. Dopiero pod koniec każdego dziesiątka wraz ze mną odmawiała: Gloria Patri, et Filio, et Spiritui Sancto.

Kiedy różaniec został już skończony, Pani powróciła do wnętrza skały, a obłok złoty zniknął wraz z Nią.

Było to rzadkością, że nie zatrzymywano jasnowidzącej, aby zapytać się jej o szczegóły portretu tajemniczej Pani. A oto, co ona odpowiedziała na to pytanie:

Pani ma wygląd młodej dziewczyny 16- lub 17-letniej. Jest ubrana w suknię białą, ściągniętą w pasie niebieską wstęgą, spadającą wzdłuż sukni. Na głowie nosi welon również biały, pozwalający zaledwie dostrzec Jej włosy i zwieszający się z ramion aż poniżej sukni. Jej stopy bosc, lekko zakryte fałdami sukni. Na każdej z nich błyszczy żółta róża. Na prawej ręce (ramieniu) trzyma różaniec z białych ziarenek, nizanych na złoty łańcuszek lśniący jak róże u stóp.

Bernadetka tak kończyła swoje opowiadanie:

Z chwilą, gdy Pani znikła, Joanna Abadie i moja siostra powróciły do grotu i znalazły mię klęczącą w tym samym miejscu, na którym mię pozostawiły. Wyśmiały mnie, nazywając mię głuptaskiem i bigotką. Przy tym zaznaczyły, bym tak czy owak odeszła stąd razem z nimi. W tej chwili nie miałam najmniejszej trudności w przejściu potoku i czułam, że woda jest letnia, jakby w naczyniu stołowym.

– Wy nie miałyście dużej racji krzyczeć – mówię Joannie i Marii, wycierając nogi – woda w kanale bowiem nie jest tak zimna, jak wam się zdało!

– Ty, Bernadetko, jesteś bardzo szczęśliwa, jeśli sądzisz, że woda w tym potoku nie jest zimna; na nas zrobiła ona zupełnie inne wrażenie.

Gałęzie i odłamki z drzewa, które moje towarzyszki przyniosły, zgromadziłyśmy w trzy wiązki; następnie wspięłyśmy się na stok Massabielle i ponownie kroczyłyśmy drogą obok lasu. Spiesząc ku miastu zapytałam Joanny i Marii, czy one nic nie zauważyły w grocie.

– Nic – odpowiedziały. – A dlaczego stawiasz nam to pytanie?

– O, a więc nic – odpowiedziałam im obojętnie. – Jednak mimo to, zanim przybyłam do domu, zdradziłam mej siostrze Marii rzeczy niezwykle, które mi się przydarzyły w Massabielle. Prosiłam ją tylko o zachowanie dyskrecji. W ciągu całego dnia obraz Pani pozostawał mi głęboko w pamięci. Wieczorem, odmawiając modlitwę rodzinną, posmutniałam i zaczęło mi się zbierać na płacz.

– Co tobie? – zapytała mnie moja matka.

Maria pośpieszyła za mnie odpowiedzieć i ja byłam zmuszona udzielić wyjaśnień co do mojej niespodzianki w ciągu dnia.

– To są zwykłe przewidzenia – odpowiedziała mi moja matka – trzeba, żebyś te myśli wybiła sobie co prędzej z głowy, a przede wszystkim nie powracaj więcej do groty.

Udałyśmy się na spoczynek; lecz ja nie mogłam zasnąć. Postać Pani, tak dobra i tak wdzięczna, powracała mi nieustannie do głowy. Przypominało mi się to, co mi powiedziała moja matka; ja nie mogłam sądzić, bym została oszukana.

Oto co Bernadetka opowiedziała z tak wielką prostotą, że ci, co ją słuchali, nie omieszkali zadecydować: To dziecko powiedziało prawdę”.

Objawienie w Lourdes

(Niepokalanów, 5-20 VIII 1940)

Wyrazy ludzkie nie wystarczą do mówienia o Niej, bo Ona niepokalana, cała piękna, a wyrazy nasze nie są wolne od niedoskonałości; ani rzeczy stworzone, z których ich znaczenie jest zaczerpnięte, nie są bez skazy.

Mowa ludzka ma tylko dopomóc duszy do zbliżenia się do Niej, a Ona sama duszy się coraz jaśniej objawi; dusza w modlitwie, w częstym a serdecznym z Nią przestawaniu coraz doskonalej Ją rozumieć będzie, Jej

Bożą niepokalanością się zachwycać i miłością ku Niej rozplomieniać, aż do całkowitego wyniszczenia siebie.

Nazywamy Ją Matką, ale matka ziemiska nie jest wolna od ułomności, stąd też ustawy ludzkie zawierają miejsca o prawach dzieci wobec rodziców; tymczasem ta Matka to Matka bez skazy, niepokalana i jakiegokolwiek zastrzeżenie ze strony dziecka sprawiłoby Jej słuszenie niewymowną przykrość i krzywdę, gdyż zawierałoby przypuszczenie, że nie jest niemożliwy u Niej choćby cień skazy. Owszem Jej oddane dziecię pragnie, by Ona go używała i zużyła, pragnie się dla Niej wyniszczyć.

Nazywamy Panią, ale pojęcie to oddala od serca matczynego.

Zowiemy Królową, lecz i tu trzeba by oddać, że to Królowa serc, Królowa miłości. Jej prawo – to miłość, Jej potęga – to miłość matczyzna.

Te i podobne wyjaśnienia jednak, chociażby wnoszone bez końca, nie powiedzą jeszcze ani w części tego, co odczuwa dusza Jej miłością trawiona.

Ona doświadcza na sobie, że Niepokalana staje się coraz bardziej jej pod każdym względem i zdaje sobie sprawę, że to dopiero początki poznania Jej i pokochania.

Bezpośrednio z Jej serca więcej zaczerpniesz wiedzy o Niej i bardziej się Jej miłością rozpalisz niż ze wszystkich słów ludzkich razem wziętych.

* * *

„Wieczorem 24 marca, pośród grona rodzinnego Bernadetka oznajmiła swym rodzicom o natchnieniu wewnętrznym, jakie była otrzymała i powiedziała, jako o rzeczy pewnej, o szczęściu, które ją nazajutrz w grocie czekało.

Do głębi przejęta tą myślą, udała się na spoczynek, lecz sen jakoś nie mógł zmrużyć jej powiek. Noc wydała się jej długa, i dużo *Zdrowaś Maryjo* na różańcu wyszeptaly jej wargi. Skoro pierwszy brzask dnia zajrzał do rodziny Soubirous, Bernadetka opuściła swoje łóżeczko, ubrała się z pośpiechem i, nie zwracając uwagi na swą astmę, którą ponownie odczuwała w swym wątłym organizmie, zwinnym krokiem udała się w kierunku grotty Massabielle. O, jakżeż zmieszła się tutaj! Wnęka była już oświetlona, a Pani oczekiwiała!... *Była Ona – mówi Bernadetka – spokojna, uśmiechnięta, i spoglądała na tłum, jak matka pełna tkliwości spogląda na swoje dzieci.*

Jasnowidząca dodała:

Gdym klęczała przed Panią, prosiłam Ją o przebaczenie za moje opóźnione przybycie do Massabielle. Ciągle tak dobra dla mnie, dała mi znak

głową, że nie mam potrzeby tłumaczenia się z tego powodu. Wtedy wyraziłam Jej wszystkie swoje uczucia miłości, głęboki swój hołd i szczęście, iż dano mi znów Ją ujrzeć.

Rozmawiałam z Nią o tym wszystkim, co serce czuło, a następnie wzięłam swój różaniec. Podczas kiedy byłam pogrążona w modlitwie, przychodziła mi myśl, by zapytać się o imię Pani. Myśl ta przyciemniała wszystkie inne moje myśli. Obawiałam się być natrętną, by powtarzać prośbę, pozostającą bez odpowiedzi. Jednak coś mię zmuszało, abym mówiła. Wreszcie, spowodowane jakimś poruszeniem, którego nie mogłam opanować, wyszły słowa z mych ust – i poprosiłam Panią, by była tak dobra i powiedziała mi, kim Ona jest.

I teraz, podobnie jak na poprzednie moje pytania, Pani skłoniła głowę, uśmiechnęła się, lecz nic nie odpowiedziała. Nie wiem dlaczego, ale uczułam się teraz odważniejsza i znów zaczęłam prosić Ją o łaskę, by mi odkryła swe imię.

Pani znów się uśmiechnęła, powitała mię tak wdzięcznie, lecz i teraz nie przemówiła do mnie.

Po raz trzeci, ze złożonymi rękoma i szczerym przejęciem, iż niegodna jestem tej łaski, której się domagam, zaczęłam znów prosić.

Doszedłszy do tego punktu opowiadania, dziewczynka opanowana wzruszeniem tak dalej mówi:

Pani stanęła powyżej krzaka dzikiej róży; ukazała się w tej postaci, jaką się przedstawia na Cudownym Medaliku. Na moją trzecią prośbę, przybrała wygląd poważny i głęboko pokorny... Po czym złączyła swe ręce i podniosła je na wysokość piersi... spojrzała w niebo..., następnie rozłączając powoli swe ręce i schylając się ku mnie, powiedziała mi drżącym głosem:

**JE SUIS L'IMMACULÉE CONCEPTION! –
JESTEM NIEPOKALANE POCZĘCIE!**

Domawiając ostatnich słów, Bernadetka pochyliła głowę naśladując ruch nadziemskiej Pani.

Wielka tajemnica grotty była wreszcie odkryta! I w jakim dzień!... Dokładnie w rocznicę dnia po trzykroć błogosławionego, w którym archanioł Gabriel przybył z rozkazu Najwyższego zwiastując światu bliskie przyjście oczekiwanego Odkupiciela i pozdrawiając Maryję słowami: pełna łaski, to jest Niepokalana, niewiasta przeznaczona, która, według obietnicy danej naszym pierwszym rodzicom w raju, starła głowę węża piekielnego. Jakież zbieg okoliczności! A dla nas – jakim gest tryskający nadzieją!”

„Po południu 25 marca (nie przypominam sobie okoliczności powodujących okazję) Bernadetka niespodzianie złożyła wizytę mnie i mej siostrze! Gdyby anioł wstąpił do domu, nie sprawiłby nam głębszej i żywszej radości, jaką odczuliśmy na widok jasnowidzącej. Bernadetka była istnym aniołem rozlewającym wokół siebie woń róży mistycznej. Czytelnik niezawodnie odgaduje nasze myśli, które nas wówczas zajmowały. Rozmowa nasza z dziewczynką toczyła się wyłącznie na temat wypadków w grocie. Również, my rewizytując naszą małą przyjaciółkę, wypytywaliśmy ją skwapliwie o bliższe szczegóły cudownej wizji dzisiejszego poranka.

Jakaś atmosfera szczęścia owionęła postać Bernadetki, i bezzwłocznie zaczęła opowiadać o wydarzeniach już nam znanych. Postawę i ruchy Niepokalanej Dziewicy oddała nasza jasnowidząca z taką dokładnością i takim przejęciem się, iż mieliśmy wrażenie, jakoby sama niebiańska wizja ukazała się naszym oczom. Pod koniec opowiadania dziewczynka mocno się rozczuliła; chwilami wstrzymywała swój głos... a potem ze łzami w oczach i drżeniem głosu, pełna seraficznego wdzięku, powtórzyła nam nigdy niezapomnianą odpowiedź Niepokalanej:

**JE SUIS L'IMMACULÉE CONCEPTION! –
JESTEM NIEPOKALANE POCZĘCIE!**

Zapisując powyższą scenę, nie miałem zamiaru zatrzymać się tylko jako na słodkim dla mnie wspomnieniu; chciałem przede wszystkim przedstawić nowy dowód szczerości Bernadetki.

Biedne dziecko nie umiało należycie wymówić wyrazu conception (poczęcie), które ona wymawiała concheption. Po wtóre, ona nie wiedziała, co te słowa Niepokalanej miały znaczyć: *Jestem Niepokalane Poczęcie*.

Kiedy Bernadetka skończyła swe opowiadanie, siostra moja sprostowała wyraz conception (poczęcie), który Bernadetka zniekształciła. Dziewczynka zrozumiała, po czym zwróciła się do mej siostry i zapytała z naiwnym zakłopotaniem:

Lecz, panienko, co te słowa: Je suis l'Immacul'e Conception (Ja jestem Niepokalane Poczęcie) oznaczają?

Po tym pytaniu, któż by mógł wątpić o prawdomówności Bernadety? Kłamie się wyrazami, które się zna, lecz nie wyrazami, których sens istotny jest dla nas zakryty”.

Styczeń 1930 r.

30 I Czwartek – Lourdes: tramwajem 13 do Groty – Msza Święta w krypcie przed bocznym ołtarzem – wpisanie do księgi – do Groty; tu miło, deszcz pada wciąż. – Kule świadczą o łaskach udzielonych, a świece o prośbach zanoszonych – (ciekło) – cząstka różańca – smutno potem, jak często – wychodzę, deszcz – nie ma gdzie głowy skłonić – przychodzę do „Bureaux”, ale zamiast doktorów zastaję okienka na Mszy Świętej, prenumerata tygodnika – zaprenumerowałem – pytam o pociąg, o piątą bez trzeciej klasy – pytam o zmianę pieniędzy (kaleczę niemożliwie francuszczyznę, a raczej słów brakuje i nie kleją się) – smutno tymczasem, biura zamykają, bo dwunasta, więc znowu głodny pod deszcz. Gdzie wstąpić? Jadę tramwajem na stację dowiedzieć się o pociąg: 14.29 ekspres do Bordeaux i trzecia rano w Paryżu – wracam pożegnać Mamusię jakoś ochoczo i wesoło się robi i zarazem myśl, że i na misjach często przyjdzie przygnębienie, ale i to potrzebne, bo czegoż ja chcę, czy pociech? (o. Hieronim Biasi z jaką oschłością odjechał) – Wesoło wracam, napiłem się cudownej wody, palec pod strumień podstawiłem, pożegnałem Mamusię, w duchu poleciłem wszystkim i wszystko, pocałowałem świętą skałę i do widzenia, Mamusiu; nieco pocztówek i tramwajem na stację. – Zmiana pieniędzy?! – Coś w restauracji na dworcu 4.50 franka i na peron. Pociąg rusza – zaczynam pisać, patrzę, aż tu przed samą Grotą z drugiej strony Gawy pociąg mnie niesie; przerywam pisanie i – jak długo jeszcze Grotę i bazylikę widać – rozmawiam z Mamusią, że cały jestem Jej i duszą i ciałem. Tymczasem Gawa, wśród której wód i wody z cudownego źródła płyną, aż dotąd towarzyszyła jak wysłaniec Niepokalanej na pożegnanie, teraz i ona się pożegnała. – Jakaż czułość Niepokalanej! Gdybym nie jechał na Bordeaux, nie miałbym tych pociech. – Gdy to piszę, jeszcze żegnają mnie góry, które w swoich objęciach piastują tę błogosławioną okolicę i pobielonymi od śniegu szczytami ślą ostatnie pożegnanie. Znowu Gawa się ukazuje i przez chwilę do szyn pociągu się zbliżyła, by znów zniknąć gdzieś w oddali, a słońko ciepło przyświeca. – Cześć Niepokalanej. Nie spodziewałem się takiego pożegnania, gdym zmoczony, trapiiony zmęczeniem, pod razami kropel deszczu smutnie od Groty odchodził. – Ale tak było lepiej. – Jak Niepokalana sobie życzy. – (Aha, gdym tak smutny na stację jechał, przychodzi mi na myśl: czego ty właściwie chcesz? Mszę Świętą odprawiłeś w bazylice, u Groty byłeś, więc możesz wracać, ale to tak zimno w duszy wtedy było). Więc do Bordeaux, a potem do Paryża, na rue du Bac, gdzie Niepokalana objawiła Cudowny Medalik.